

Aktualna sytuacja i nastroje w branży

Chów i hodowlę świń w Polsce od wielu lat charakteryzuje zmienna opłacalność, na co wpływ ma wiele różnych czynników bezpośrednio lub pośrednio związanych z samą produkcją zwierzęcą. Jednak w ostatnim czasie nastoje producentów skutecznie psują nie tylko ceny świń w skupie i stale rosnące koszty produkcji, ale również brak jasnych perspektyw na przyszłość oraz zagrożenia związane z planowanymi zmianami prawnymi w zakresie dobrostanu, bioasekuracji i transportu żywych zwierząt.

Mariusz Soszka

Doradca żywieniowy, Ostrówek



Przez ostatnich kilkanaście lat hodowcy i producenci zdążyli się już przyzwyczaić do zmiennej opłacalności chowu świń. Zjawisko to dostrzegli również ekonomiści, którzy zróżnicowaną opłacalność w czasie określają mianem cyklu świńskiego. Wielu z nich wiąże ją jednak głównie ze zwiększeniem cen wieprzowiny, co stanowi efekt wzrostu popytu na mięso w kraju i na rynku globalnym. Z uwagi na swobodę transportu towarów wewnątrz wspólnoty o zmianach cen żywca w Polsce już od kilkunastu lat w coraz większym stopniu decydują ceny europejskie i światowe. Te z kolei uzależnione są od globalnego popytu na mięso wieprzowe, w tym szczególnie od możliwości sprzedaży wieprzowiny na chłonnych rynkach wschodnich.

W praktyce jednak opłacalność produkcji świń zależy nie tylko od ceny kilograma sprzedanej tuszy, ale również w dużej części uzależniona jest od wielkości kosztów produkcji, które kształtowane są przez różne czynniki, podlegające stałym zmianom. O wielkości kosztów produkcji w największym stopniu decydują: sposób produkcji (cykl zamknięty lub otwarty), jej skala, ceny pasz oraz koszty weterynaryjne, które wynikają ze zdrowotności stada i dostosowania warunków chowu do potrzeb zwierząt, czyli dobrostanu.

Przez wiele lat o opłacalności chowu świń decydowały właściwie tylko wyżej wspomniane czynniki. Jednak w ostatnim czasie, na skutek wystąpienia wielu różnych zdarzeń, sytuacja na rynku bardziej się skomplikowała, a sama produkcja w coraz większym stopniu bywa ryzykowna.

Pierwszym czynnikiem, który w zdecydowany sposób wpłynął na spadek opłacalności chowu świń w Polsce był ASF. Jego wystąpienie ograniczyło nam możliwość eksportu wieprzowiny, a wiele gospodarstw musiało zakończyć produkcję ze względu na wprowadzenie obostrzeń, ubój sanitarny oraz

konieczność dostosowania się do wymogów bioasekuracji. Nie bez winy były w tamtym czasie zakłady mięsne, które kupowały świnię ze stref w cenach totalnie zaniżonych, wykorzystując trudną sytuację rolników wynikającą z ograniczonej możliwości sprzedaży. Sytuacja dodatkowo znacząco pogorszyła się po wystąpieniu ASF na terenie Belgii, ponieważ tamtejsze bardzo tanie mięso szybko zaczęło trafiać na nasz rynek. Niedługo po tym ASF dotarł i zaczął rozprzestrzeniać się na terenie Niemiec, czego konsekwencją było zamknięcie eksportu tamtejszej wieprzowiny do azjatyckich partnerów handlowych (Chiny, Korea, Japonia) oraz nadpodaż tuczników, które do tej pory masowo przywożone są do Polski, co przekładało się na drastyczny spadek cen na naszym rynku.

Kolejnym czynnikiem, który wpłynął na znaczne spadki cen wieprzowiny była epidemia Covid-19 i związany z nią spadek spożycia mięsa, pozrywane łańcuchy dostaw (dodatki, surowce) oraz okresowe przestoje zakładów mięsnych, czego skutkiem był masowy import żywych świń i tusz z krajów Europy zachodniej do Polski oraz związane z tym drastyczne spadki cen.

Na początku 2021 r., kiedy ceny tuczników kolejny raz spadły znacząco poniżej kosztów produkcji, rynek wieprzowiny w UE miał ustabilizować rozważany przez Komisję Europejską mechanizm dofinansowania prywatnego przechowania mięsa wieprzowego. Jednak pomimo wielu apeli przedstawicieli hodowców i branży mięsnej, Komisja nie zdecydowała się na wprowadzenie takiego mechanizmu, ani żadnego innego, który mógłby pomóc europejskim hodowcom w tak trudnym dla nich czasie.

Obecnie, na kilka tygodni przez żniwami, polscy hodowcy, stale analizując zmiany cen tuczników na niemieckiej giełdzie, a także śledząc doniesienia związane z nowymi ogniskami ASF oraz szerzeniem się choroby w Europie, pozostawieni sami sobie, z niepokojem patrzą w przyszłość.

Rynek świń w opinii polskich producentów

Wbrew prognozom, ogłoszonym jeszcze w marcu 2020 r., które zapowiadały co najmniej 10 obfitych

lat dla polskich i europejskich producentów świń, już od kwietnia 2020 r. standardem stała się niska opłacalność chowu świń i pomimo okresowego pojawiania się wielu pozytywnych dla producentów, jak się później okazało, nietrafionych prognoz, wydaje się, że raczej szybko się to nie zmieni. Ludzie z branży, a więc hodowcy i producenci świń, przedstawiciele firm paszowych, wyposażeniowych, genetycznych, importerów warchlaków, lekarze weterynarii zadają sobie pytania, co dalej z cenami tuczników, co z produkcją, jakie są prognozy na kolejne miesiące, kolejne lata? Wszystkie te pytania pozostają bez odpowiedzi. Analitycy rynku i bankierzy jednym głosem mówią tylko, że polski rynek w ciągu kilku ostatnich lat znacząco się zmienił i jest mocno uzależniony od rynku wspólnotowego, a ten z kolei od światowego. Pełne uzależnienie naszego rynku wynika z braku jakichkolwiek mechanizmów wspierających rodzimą produkcję oraz braku solidnych podstaw w tańczeniu produkcyjno-spożywczym. W luźnych rozmowach producenci świń często powracają do czasów, kiedy świnie posiadał prawie każdy rolnik, ich produkcja była broniona przez polityków, a sami producenci potrafili się zrzęścić i działać wspólnie. Dziś wszystko się zmieniło, a zmiany zostały zapoczątkowane przez ekonomię, pogłębione przez korektę preferencji skupowych zakładów mięsnych (poszukiwanie dużych, równych partii surowca), a przypieczętowane przez ASF i konieczność dostosowania się do nowych wymagań związanych z bioasekuracją. Dodatkowymi czynnikami zniechęcającymi producentów do prowadzenia chowu są: brak jasnych perspektyw na przyszłość, stale rosnące koszty produkcji oraz pojawianie się alternatywnych źródeł utrzymania, np. rosnące ceny płodów rolnych.

Producenci świń jednogłośnie powtarzają, że ich koledzy posiadający najmniejsze stada już zakończyli produkcję świń ze względu na brak opłacalności. Oczywiście nie dotyczy to hobbystów, którzy produkowali na własne potrzeby i dla sąsiadów, ponieważ tacy w wielu miejscach istnieją do dziś. W kolejnym etapie ewolucji podlegały gospodarstwa mniejsze, ale w oczach wielu bardziej perspektywiczne, które utrzymywały 10-20-30 loch w cyklu zamkniętym. Te, ze względu na trudności w przygotowaniu większych partii świń do jednorazowej odstawy, albo kończyły produkcję, albo zmieniły profil produkcji z cyklu zamkniętego na otwarty i zaczęły tuczyć najczęściej importowane warchlaki. Po kilku latach hossy wiele z tych gospodarstw znacząco się rozbudowało, wielokrotnie zwiększając liczbę miejsc tuczowych. Kolejnym etapem było wystąpienie ASF i poszerzenie terenu objętego restrykcjami, czego efektem była konieczność dostosowania się do restrykcyjnych zasad bioasekuracji. Szczegółowe kontrole prowadzone przez pracowników Inspekcji Weterynaryjnej w wielu przypadkach skutkowały zaprzestaniem produkcji, a słaba koniunktura dodatkowo wpłynęła

na przyspieszenie podejmowania takich decyzji. Należy również dodać, że bardzo rzadko zdarza się, że do produkcji powrócił ten, który wcześniej z niej zrezygnował, ponieważ najczęściej już znalazł inne źródło utrzymania, a do tego po czasie sam uznał, że wcześniejsza produkcja nie była opłacalna.

Mierzalnym efektem kilkuletniej, słabej koniunktury na świńskim rynku jest obserwowany stały spadek pogłowia świń i liczby gospodarstw utrzymujących te zwierzęta. Według danych ARiMR, w kwietniu 2021 r. pogłowie świń w Polsce liczyło 10,2 mln sztuk, co stanowi wartość mniejszą o 9,4% w porównaniu ze styczniem 2021 r. Ostatnio tak niskie pogłowie świń odnotowano 70 lat temu.

Drastycznie ubywa również gospodarstw, w których utrzymywane są świnie. Według danych przedstawionych przez ARiMR, w ciągu pierwszych miesięcy 2021 r. ubyło ponad 23 tysiące podmiotów utrzymujących świnie (ze 103 659 w styczniu do 80 006 gospodarstw, które posiadały zarejestrowane świnie na koniec kwietnia).

Nastroje i obawy

Według informacji GUS, od dłuższego czasu nastroje panujące wśród producentów świń ulegają stałemu pogorszeniu. Jak się okazuje, już w drugim półroczu 2020 r. producenci świń byli w grupie ludzi najbardziej pesymistycznie nastawionej do aktualnej sytuacji rynkowej, a obecnie pesymizm ciągle się nasila. W poprzedniej edycji badania koniunktury nastroje były nieco lepsze. Producenci bardzo źle oceniali opłacalność produkcji, jak i zapotrzebowanie na ich produkty.

Słabe nastroje związane są z obecną sytuacją, w jakiej znajduje się sektor wieprzowiny, oraz z obawami o przyszłość hodowli i chowu, a ta nie wygląda kolorowo. Największe obawy wśród polskich producentów budzi niska opłacalność chowu, wynikająca z wysokiej ceny warchlaków oraz wysokich kosztów paszy, a także rozprzestrzeniający się na nowo ASF w Polsce, w dużej mierze na nowym terenie. Producenci obawiają się również konsekwencji ewentualnego pojawienia się ASF w stadzie świń w Niemczech, kolejnej fali koronawirusa, odbudowy pogłowia świń w Chinach i ograniczenia eksportu, wprowadzenia ograniczeń lub całkowitego zakazu eksportu żywych zwierząt, w tym prosiąt na dalekie odległości, wprowadzenia nowych zastrzeżeń przepisów dobrostanowych i bioasekuracyjnych oraz innych przepisów ograniczających swobodny chów zwierząt (np. 5-tka dla zwierząt czy ostatnie propozycje Komisji Europejskiej).

Producenci zwracają również uwagę na coraz częściej pojawiający się brak konsekwencji w zakresie kształtowania cen w Polsce. Zauważają, że kiedy cena tuczników w Niemczech spada, naturalnym jest, że w Polsce również będzie spadać, bo przecież największym wyznacznikiem cen w Polsce jest gietda niemiecka. Jednak zdarza się, że na

niemieckiej giełdzie ceny wędrują w górę, a w Polsce albo pozostają bez zmian, albo spadają. Jak wytłumaczyć takie zjawisko? Na myśl ciśnie się jedno – spekulacja przemysłu mięsnego... No bo kiedy cena w Niemczech wędruje do góry, z uwagi na obserwowany zwiększony popyt, i nie ma surowca do produkcji, czym wyjaśnić nieuzasadnione obniżki w Polsce... Niepokój budzą również działania ludzi, którzy nie mają bladego pojęcia na temat produkcji zwierzęcej, ale udając strażników, ekologów, próbują, fałszując fakty, wyrzucić presję na społeczeństwo, aby to ograniczyło konsumpcję mięsa, co niestety, ze szkodą dla zdrowia obywateli, w wielu przypadkach się udaje, ponieważ od pewnego czasu dostrzega się powolną zmianę nawyków żywieniowych społeczeństwa, szczególnie młodych ludzi, co nie napawa optymizmem.

OPINIE Z TERENU

Cykl otwarty

Pan Wojciech z powiatu sokołowskiego rocznie sprzedawał blisko 3 tys. tuczników. Przez wiele ostatnich lat kupował warchlaki z Danii przez za-przyjaźnioną firmę. Jak sam mówi, – „z optymalnością bywało różnie, ale nawet, jak czasami trzeba było dotożyć, to kupowałem kolejne warchlaki, aby nie rozeszły się pieniądze i zazwyczaj na kolejnym rzucie dało się zarobić”. Pan Wojciech ostatnie świnię sprzedał w kwietniu 2021 r. i obecnie ma pustą chlewnię. Wyciągając wnioski z sytuacji, jaka miała miejsce wiosną 2020 r., kiedy producenci masowo zasiedlali swoje chlewnie warchlakami kupowanymi po 500 zł i przy sprzedaży dotożyli 150-200 zł do sztuki, postanowił nie zasiedlać chlewni drogimi warchlakami, szczególnie że musiałby je żywić drogim zbożem, które musiałby kupić. – „Sprzedałem świnię, usunąłem gnojowicę, wyczyściłem chlewnię i czekam na lepsze czasy, ale czy takie przyjdą...” – dodaje pan Wojciech, ciężko wzdychając. Jednocześnie stwierdza, że w obecnej sytuacji wypadałoby zamknąć produkcję, tj. zainwestować w stado podstawowe, tak aby móc się uniezależnić od konieczności zakupu drogich warchlaków, zwłaszcza że „po rynku chodzą plotki jakoby Duńczycy w ciągu kilku lat mieli znacząco ograniczyć eksport swoich warchlaków”. Szybko jednak dopowiada, że dopóki w kraju panoszy się ASF i nie widać jasnej przyszłości dla producentów świń, nie planuje żadnych inwestycji. – „Obrabiam blisko 60 ha ziemi, uprawiam rzepak i zboża, mam z czego żyć. Jeżeli po żniwach optymalność chowu się nie poprawi, a ceny zboż nie będą znacząco odbiegały od obecnie obowiązujących, nie będę kupował warchlaków. Wolę sprzedać zboża, przeliczyć pieniądze, umyć ręce i spokojnie żyć, nie martwiąc się o to, czy cena sprzedaży świń pokryje koszty produkcji” – podsumowuje Pan Wojciech.

– „Strach kupować warchlaki, ale muszę sprzedać prawie 900 szt. w roku, aby wywiązać się ze

zobowiązań wobec ARiMR” – mówi z kolei pan Mariusz z powiatu ciechanowskiego, właściciel chlewni posiadającej ponad 500 stanowisk tuczowych. Kiedy składał wniosek na modernizację w 2018 r., utrzymywał w rzucie 540 szt. i uzyskał pozwolenie na budowę chlewni na kolejne 1200 szt. Dziś cieszy się, że nie rozpoczął budowy. – „Pomimo zakupów maszyn obecnie nie mam kredytów. Aby wywiązać się ze zobowiązań wobec Agencji, kupuję od kolegi polskie warchlaki. Nie planuję sprzedać ani jednej sztuki ponad liczbę widniejącą w umowie” – mówi z rozgoryczeniem pan Mariusz. Zapytany o dalszy rozwój produkcji, dodaje – „chlewni budować nie będę, a jak chów prowadzony na obecnych warunkach nie będzie się opłacał, pójdę, jak moi koledzy, w tucz nakładczy, zawsze parę groszy się zarobi, a chętnych do takiej współpracy firm stale przybywa”.

– „Muszę tuczyć, mam kredyt na budynki i nie mam innego źródła dochodu” – mówi otwarcie Pan Bogdan z powiatu piotrkowskiego, który posiada chlewnie na prawie 3 tys. stanowisk i 24 ha ziemi. – „Zawsze miałem szczęście, kupowałem warchlaki jak były tanie i zazwyczaj zarabiałem na tuczu, zwłaszcza że posiadam duże magazyny na zboże i mogę zrobić zapasy zaraz po żniwach, kupując je w lepszych cenach. Jednak wysokie ceny warchlaków, wysokie koszty żywienia i ASF wyrzuciły wszystko do góry nogami” – dodaje pan Bogdan ze łzami w oczach.

Cykl zamknięty

Chów w nieco lepszym świetle opisują właściciele gospodarstw utrzymujących świnię w cyklu zamkniętym. Co prawda oni również boleśnie odczuwają zmiany cen żywca na rynku oraz stale rosnące koszty produkcji, jednak w ich przypadku wyeliminowane jest ryzyko związane z kupnem drogich warchlaków i pomimo znaczącego wzrostu kosztów związanych z odchowem prosiąt, szacowany zysk z jednego tuczniaka jest większy niż w przypadku cyklu otwartego. Gospodarstwa produkujące w cyklu zamkniętym zazwyczaj, z uwagi na brak możliwości zaprzestania produkcji na określony czas, stale produkują, bez względu na koniunkturę. W wielu przypadkach produkcja ta jest prowadzona na wysokim poziomie, a budynki i infrastruktura dostosowane do zasad bioasekuracji. Powszechnie wiadomo, że produkcja w cyklu zamkniętym jest zdecydowanie bardziej pracochłonna, ale również wymagająca większej wiedzy i doświadczenia z zakresu żywienia, profilaktyki, rozrodu, dlatego większość właścicieli takich stad to profesjonaliści, którzy dążą do osiągnięcia wysokich wyników produkcyjnych i ekonomicznych.

Przykładem profesjonalnie prowadzonego i zarządzanego gospodarstwa zajmującego się chowem świń w cyklu zamkniętym jest położone w woj. lubelskim gospodarstwo pana Michała. Gospodarstwo funkcjonuje od wielu lat i pomimo

trudnych czasów nastawione jest na stały rozwój. Właściwe zarządzanie pozwala na osiągnięcie wysokich efektów produkcyjnych, które częściowo rekompensują niską cenę uzyskiwaną ze sprzedaży tuczników. Starannie prowadzony monitoring kosztów umożliwia dokonywanie bieżących analiz opłacalności produkcji, a ta jest różna. Zapytany o nastroj i perspektywy rozwoju chowu świń, pan Michał z uśmiechem odpowiedział, że obecny świński dotek nie jest pierwszym i pewnie nie będzie ostatnim, w jakim przyszło mu produkować i po okresie słabych cen przyjdą podwyżki. Jednak jako doświadczony producent, który wiele miesięcy prowadził chów w starej czerwonej i niebieskiej strefie, zwrócił uwagę na kilka istotnych aspektów. Pierwszym z nich jest oczywiście niska cena, która nie jest adekwatna do aktualnych kosztów produkcji, ale tak jak nadmienić, wcześniej czy później musi ona wzrosnąć, czego przyczyną będzie niska podaż mięsa na rynku. Bardziej martwią go nowe, szumnie zapowiadane przepisy, które nakładają jeszcze bardziej rygorystyczne obowiązki bioasekuracyjne. Zdaniem pana Michała, wdrożenie tych przepisów spowoduje zamknięcie kolejnych gospodarstw produkujących świnie, tym razem tych średnich, ponieważ małych w jego okolicach już nie ma. Zostały one zlikwidowane po pierwszych kontrolach Inspekcji Weterynaryjnej, które miały miejsce po wprowadzeniu stref z obostrzeniami. Według pana Michała niepokojące jest również szeroko pojęte otoczenie prawne, które nie dość, że zniechęca do rozwoju, to dodatkowo stymuluje do poszukiwania alternatywnych systemów prowadzenia chowu. – „Już od dłuższego czasu w Europie coraz wyraźniej słychać głosy o potrzebie ograniczania produkcji zwierzęcej, a nowo wprowadzane oraz obecnie procedowane przepisy zdają się tylko utwierdzać nas – producentów w tym przekonaniu” – mówi pan Michał i dodaje, że – „obecnie prowadzona polityka prośrodowiskowa, połączona z bezwzględnym dążeniem do zapewniania maksymalnego komfortu zwierzętom jednoznacznie sugeruje, że już niedługo premiowane będą tylko te gospodarstwa, które produkują eko, bio czy według innych środowiskowych zasad... Tylko czy takie gospodarstwa będą w stanie wyżywić Europę?”. Doświadczeni producenci wiedzą, że rzewne gadki i życzenia ministra rolnictwa to jedno, a twarda rzeczywistość, rynekowa konkurencja i konieczność dostosowania się do restrykcyjnych przepisów, to drugie.

Firmy współpracujące z producentami

Firma Rolfarm oraz siostrzana firma Rolco współpracują z hodowcami świń z południowo-wschodniej Polski już przeszło 25 lat, dostarczając im nowoczesne rozwiązania żywieniowe, materiały paszowe, wyposażenie budynków inwentarskich oraz szeroko zakrojone doradztwo. Jak mówi Piotr

Wdowiak – prezes firmy Rolfarm – „ludzie, z którymi współpracujemy, są dla nas kimś więcej niż tylko klientami – to bliscy nam partnerzy biznesowi, a w wielu przypadkach przyjaciele. Przez wiele lat wspólnie pracowaliśmy nad tym, aby rozwijać działalność zarówno naszą, jak i naszych klientów. Wspólnie przeżywaliśmy te dobre i te gorsze momenty, świńskie górki i dołki. Razem dostosowywaliśmy nasze biznesy do zmieniających się warunków rynku, razem rośliśmy, poprawialiśmy efekty produkcyjne, szukaliśmy nowych rozwiązań. Nasza współpraca zawsze oparta była na wzajemnym szacunku i zaufaniu. Niejednokrotnie swoim klientom wyciągaliśmy pomocną dłoń, co jeszcze bardziej zacieśniało naszą współpracę i relacje”.

Trudna sytuacja producentów świń i obawy dotyczące dalszego ich losu nie pozostają obojętne dla Prezesa, ponieważ oprócz prowadzenia firmy jest również właścicielem gospodarstwa, w którym prowadzi chów świń. Pan Piotr stwierdza – „ci którzy mnie znają, wiedzą, że jestem pasjonatem... do tego zawsze byłem takim trochę wizjonerem, człowiekiem, który myśli i działa nieszablonowo i zawsze chciałem stworzyć firmę, która oprócz dostarczania szeroko pojętych środków żywienia zwierząt zapewni hodowcy poczucie bezpieczeństwa, a w trudnych sytuacjach pomoże. Dziś wiem, że w dużym stopniu udało nam się tego dokonać”.

Prezes podkreśla, że jednym z najtrudniejszych wyzwań dla niego, dla firmy i dla współpracujących z nimi producentów było wystąpienie ASF oraz związany z nim gwałtowny spadek cen, ogromny chaos, dezinformacja, ograniczenie możliwości przemieszczeń i sprzedaży. – „Wtedy już wiedziałem, że to, co robiliśmy do tego czasu nie wystarczy, że posiadając szerokie kontakty mogę zrobić więcej” – mówi pan Piotr, dodając jednocześnie – „w tych trudnych czasach klienci, którzy na co dzień nie mają wiele czasu, często oczekują od dystrybutora nie tylko dostarczenia towaru, ale również pomocy, a czasem nawet zwykłej rozmowy, dlatego współpracujemy z naszymi klientami w zdecydowanie szerszej formie niż jeszcze kilka lat temu”.

Jedną z pierwszych inicjatyw podjętych przez Rolfarm było zorganizowanie cyklicznych spotkań pod nazwą „Zimowa szkoła Rolfarmu”, na których poruszane były zagadnienia dotyczące poprawy efektywności produkcji oraz warunków środowiskowych i bioasekuracji. Wśród prelegentów byli profesorowie, lekarze weterynarii, specjaliści ds. żywienia, dezynfekcji, rozrodu, zootechnicy z wiodących stad w Polsce, analitycy rynków rolnych, przedstawiciele firm ubezpieczeniowych. Oprócz zdobywania wiedzy spotkania stały się miejscem wymiany doświadczeń, nawiązywania kontaktów i zawierania znajomości. Poproszony o przedstawienie najważniejszego wniosku ze spotkań z rolnikami, Prezes bez wahania odpowiada – „szybka, rzetelna, szeroko rozumiana informacja”, po czym dodaje – „w trakcie licznych rozmów, jakie

prowadzę ze swoimi klientami często przytaczają oni zdobyte w trakcie naszych spotkań szkoleniowych informacje. Często wspominają również czas, kiedy, ze względu na ograniczenia wprowadzone w związku z wystąpieniem ASF, informacje, które otrzymywali od nas, umożliwiły im sprzedaż bezpośrednio do zakładów, które w tamtym czasie prowadziły skup świń ze stref. Wspominają również nasze działania mające na celu informowanie klientów o możliwości korzystania z pomocy agencyjnej, np. składania wniosków o wyrównanie utraconych dochodów. W wielu przypadkach pomagaliśmy takie wnioski wypełniać. Obecnie wymieniamy się informacjami na temat możliwości kupna warchlaków, zbóż, możliwości rozsądnego zastępowania drogich komponentów tańszymi”.

Zapytany o plany na przyszłość pan Piotr mówi, że jego celem jest wypracowanie mechanizmów, które zapewnią lepszą dochodowość uzyskiwaną z produkcji świń. W tym celu prowadzi już rozmowy z przedstawicielami Uniwersytetu Przyrodniczego w Lublinie, zakładami mięsnymi, firmami, które pod względem formalnym obsługują grupy producentów rolnych i innymi podmiotami, które, tak jak on, wierzą w polskich producentów i chcą ich wspomóc w trudnym czasie. – „Wszystko wskazuje na to, że najtrudniejszy czas jest jeszcze przed nami, dlatego musimy myśleć o tym, w jaki sposób wyprodukować świnie, aby z jednej strony zarobić na produkcji, z drugiej zaś zachęcić konsumenta do zakupu naszego mięsa, a do tego, żeby jeszcze mu smakowało na tyle, że kupi je wielokrotnie i namówi do zakupu swoich znajomych”.

W grupie różnie

Wielu producentów świń dostrzega realne szanse na poprawę opłacalności produkcji poprzez wspólne działanie w grupie producentów. Co prawda, do niedawna dynamika powstawania grup producentów świń w Polsce była słaba, jednak trend ten obecnie się odwraca. – „Trzeba było trochę czasu, aby producenci przetamali barierę nieufności i uwierzyli, że zrzeszanie się nie stanowi zagrożenia dla ich niezależności, a otwiera przed nimi nowe możliwości rozwoju” – mówi Jarosław Walczak – członek zarządu firmy Agroiintegracja, której głównym celem jest integracja środowisk rolniczych, polegająca m.in. na zakładaniu i prowadzeniu grup producenckich. – „Łączenie się hodowców w grupy producenckie jest szansą na poprawę opłacalności produkcji, a także na wspólne wypracowywanie metod podnoszenia jakości oferowanego towaru” – dodaje Wojciech Styburski, prezes zarządu Agroiintegracji.

W praktyce do założenia grupy producenckiej wystarczy 5 rolników, realny biznesplan, rejestracja w Krajowym Rejestrze Sądowym, a na koniec złożenie wniosku o uznanie za grupę producentów rolnych do dyrektora regionalnego ARiMR.

Najważniejszym czynnikiem, który ma zachęcać rolników do zrzeszania się jest dofinansowanie, którego maksymalna wysokość została określona na 100 000 euro/rok. Kwoty wsparcia dla grupy oblicza się na podstawie przychodów grupy i w kolejnych latach kształtują się one następująco:

- po pierwszym roku prowadzenia działalności - 10%,
- po drugim roku prowadzenia działalności - 9%,
- po trzecim roku prowadzenia działalności - 8%,
- po czwartym roku prowadzenia działalności - 7%,
- po piątym roku prowadzenia działalności - 6%

W praktyce jednak działanie w grupie producentów rolnych, poza uzyskaniem dofinansowania do sprzedaży, przynosi wiele innych korzyści, o których mowa będzie w kolejnym numerze „Trzoda Chlewna”.